

NANDO, WE'RE HOME

A Return To The Place That Called First



Ferdinando Frega – Nando the Scribe

Gillettenarrative.com

GILLETTE: NANDO, JESTEŚMY W DOMU

Od kilku tygodni wraca do mnie pewna chwila z mojego życia. Był rok 1993 i na premierę rewolucyjnego jak na tamte czasy systemu do golenia poleciliśmy z ojcem do Waszyngtonu. Ciągłe pytał mnie, czy jestem szczęśliwy, i się uśmiechał. Rzadko go takim widywałem i to mnie intrygowało – jakby czekał na właściwy moment, żeby powiedzieć mi coś ważnego.

Pewnego popołudnia, po pracy, szliśmy wzdłuż pomostu nad rzeką. Chwycił mnie za ramię, przyciągnął do siebie i powiedział:

„Nando... jesteśmy w Ameryce. Nando... jesteśmy w domu”.

Był szczęśliwy – oczy pełne, prawie wzruszony, prawie gotów się rozplakać. Ale byłem za młody, żeby zrozumieć, co naprawdę miał na myśli poza słowami.

Dziś nie potrafię o tym zapomnieć. Od prawie siedmiu miesięcy to wspomnienie wraca, krąży w mojej głowie. Minęły trzydzieści trzy lata, a jego nie ma od roku. Ale jego sygnał jest głośny i wyraźny: chce, żebym zrozumiał, że muszę być gotowy, by znowu wyjechać – by wrócić do domu. Do domu, który nie przyjął mnie 61 lat temu tylko z powodu błędu bociana z FedEx... ale to już inna historia.

Tu, we Włoszech, czuję się, jakbym utknął w skrzynce na owoce – zamknięty w czymś, co nigdy do mnie nie należało.

Jak się tam dostanę, nie mam pojęcia. Moje 70 USD miesięcznie to jedyne źródło utrzymania, a ja nie uganiam się za nikim dla pieniędzy. Uganiam się tylko za pięknymi kobietami – jeśli są inteligentne. Nie nałóg, pasja. Dług wdzięczności wobec tej, która nigdy nie potrzebuje reklamy – kobiety, która istnieje, nawet gdy stoi sama.

A kiedy w końcu wejdę tam do jakiejś sali, będę miał w kieszeni trzy kalabryjskie papryczki chili. Przedstawię się, mówiąc:

„To jest ogień – jedyna rzecz, która utrzymuje nas przy życiu i chroni przed chorobami. Zaczyna się w ustach, a kończy w dupie. Tylko nigdy nie dajcie znać przeciwnikom”.

Nando